BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS

44700

kat. komp.

II

Biblioteka Jagiellońska
1002817663

44700 II

X. JÓZEF WIKTOR
HOŁUBOWICZ

KAPŁAN TOW. JEZUSOWEGO.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

W KRAKOWIE,
NAKŁADEM DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1887.

X. JÓZEF WIKTOR
HOŁUBOWICZ

KAPŁAN TOW. JEZUSOWEGO.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

W KRAKOWIE,
NAKŁADEM DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1887.

B J C

44700 II

Odbicie z Nru 4 *Missyj katolickich* z miesiąca kwietnia 1887 r.

X. JÓZEF WIKTOR HOŁUBOWICZ T. J.

Missye katolickie dotkliwą poniosły stratę przez śmierć swego redaktora ś. p. X. Józefa Wiktora Hołubowicza. Sądząc, że odpowiemy życzeniom Czytelników naszych, podajemy w szczupłych ramach jego życie.

Przyszedł na świat 20 lutego 1835 r. z zacnych i bogobojnych rodziców. Z pośród reszty rodzeństwa nasz X. Józef odznaczał się szczególną żywością, to też baczna matka zawczasu zabrała się do kształcenia duszy swego syna, aby młody a wrażliwy umysł skierować ku Bogu. Z wystarczającą znajomością Boga i zamiłowaniem obowiązku wstąpił do gimnazyum w Nowym Sączu. Wśród obcowania z kolegami, mimo żywości usposobienia, nic nię utracił z tych skarbów, jakie przyniósł ze sobą z domu rodzicielskiego. Szczególniejszą pałał miłością do pracy umysłowej. Nigdy prawie nie widziano go bez książki. Od kolegów, nie zbyt podzielających jego gorliwość w kształceniu umysłu, nieraz cierpkie znosił wymówki, i by uwolnić się od niemiłych przycinków, po kątach się chował z jakąkolwiekbądź książką naukową.

W Nowym Sączu poznał Ojców Towarzystwa Jezusowego, pod których zarządem zostawało podówczas

gimnazyum, a ta znajomość z Ojcami zakończyła się tem, że 25 marca 1854 roku wstąpił do nowicyatu OO. Jezuitów w Starejwsi. Z radością spostrzegli przełożeni w ś. p. Józefie przejrzystą duszę, otwierającą się na wszystko, co Boże.

Zbyt była szczupła podtenczas prowincya galicyjska, aby mogła szkoły dla swej młodzieży w kraju otworzyć. Po ukończeniu przeto nowicyatu wysłano X. Józefa do prowincyi austryackiej. Oddawał się studyom retorycznym w Baumgartenbergu, filozoficznym zaś w Preszburgu. Jak w nowicyacie wesołością zakonną zjednał sobie wszystkich, tak i za granicą wesołość jego, szczególną miłością bliźniego zaprawiona, podbiła serca przełożonych i współuczniów.

Po ukończeniu filozofii zawezwano go do kraju i powierzono mu kształcenie młodzieży w konwikcie Tarnopolskim. Zabrał się ochoczo do tej pracy, która wypełnić miała większą część pozostającego mu życia. Twardy obowiązek uczenia młodzieży starał się spełnić po Bożemu: w krótkim też czasie zyskał u niej miłość i zaufanie. Różne po kolei przechodząc urzędy i zajęcia w konwikcie — a zawsze z wielkiem zadowoleniem przełożonych, w r. 1861 został profesorem pierwszej klasy gimnazyalnej i prowadził dziatwę aż do czwartej klasy włącznie. Jako magister Tarnopolskiego konwiktu, wielką ku młodzi pałający miłością, poznał, że wiek młody, prócz pobożności i zdrowej nauki, potrzebuje odpowiedniej swojemu wiekowi zabawy. Aby pogodzić jedno z drugiem, przerobił kilka utworów dramatycznych, które młodzież z wielkim odgrywała zapałem. Ogłoszono je w późniejszych latach drukiem w jednym tomiku [1]).

Ś. p. X. Józef kończył już rok trzydziesty życia, ostateczny czas do oddania się nauce teologii. Aby się

---

[1]) Nie w trzech, jak w paru miejscach wspomniano.

wykształcił w tej najpiękniejszej z nauk, wysłali go przełożeni w r. 1865 za granicę do Lawal we Francyi z kilku innymi współbraćmi zakonnymi. Jak wszędzie tak i tu wesołością charakteru i poetyczną duszą, tak zbliżającą go usposobieniem do Francuzów, pozyskał ich zupełnie. Wśród czterech lat teologii wyświęconym został na kapłana. Po ukończeniu studyów teologicznych, wzywają go przełożeni na nowo do Tarnopola. W 1869 r. zjeżdża do konwiktu jako prefekt nauk, profesor języka łacińskiego w szóstej i siódmej klasie, literatury polskiej i języka francuzkiego. W r. 1870 udaje się do księstwa Poznańskiego na trzecią probacyę czyli na wykończenie rozpoczętej pracy około własnej swej duszy.

Nie myślał nawet X. Józef o tem, że pragnienie jego, zmierzające do poświęcenia się dla bliźnich, w tak krótkim czasie Bóg na próbę wystawi. W r. 1871 po ukończeniu wojny francuzko-pruskiej, przeznaczyli go przełożeni, by pospieszył z pociechą duchowną do jeńców francuzkich. Udał się na Szląsk pruski pod Lamsdorf, gdzie wśród rozległego obozu kilkanaście tysięcy Franzuzów czekało na jego pomoc. Tę pracę prawdziwie missyonarską rozpoczął od mszy świętej w obozie odprawionej; przy tej sposobności serdeczną a pełną pociechy wypowiedział do nich mowę, którą drukiem ogłoszono. Oprócz pomocy duchownej nie zapominał zarazem i o ich potrzebach doczesnych. Aby zadosyć uczynić sercu litującemu się nad niedolą tych nieszczęśliwych ludzi, przebiegał wioski i dwory okoliczne i wyżebraną dla nich jałmużnę oddawał najwięcej potrzebującym. Wymyślał gry i zabawy, by ich rozerwać, i w niewielu dniach stał się duszą całego obozu. Rząd francuzki, lubo już na on czas republikański, oceniając szlachetne poświęcanie się polskiego Jezuity, ofiarował mu medal zasługi, który ś. p. X. Józef podarował ojcu swemu.

Od 1872 do 1880, z jednoroczną przerwą, kształci znów młodzież w Tarnopolu. Jako kapłan zwrócił baczne oko na potrzeby duchowne młodzieży i spostrzegł brak odpowiedniej książki do nabożeństwa, połączonej z rozmyślaniami, zastosowanemi do potrzeb wieku. Spostrzedz jakiś brak i zabrać się do pracy w celu usunięcia go, było u X. Józefa jedną i tą samą rzeczą. Ułożył więc z wielkiem staraniem tak zwany *Upominek dla młodzieży*, który jak odpowiadał potrzebom młodego wieku, stwierdza dostatecznie, że w niewielu latach sześciu doczekał się wydań i to w ogromnych nakładach. Gorliwości swej nie ograniczał na samym konwikcie. Zawierając znajomości z ojcami i matkami kształcącej się w konwikcie młodzi, w wesołej rozmowie znamionującej tę śliczną duszę, rzucał ziarno zdrowej nauki na ich serca, zachęcając ich do wszelkich praktyk życia duchownego. Umiał to wszystko tak zaprawić, iż każdy chętnie przyjmował jego wskazówki i według nich życie urządzał.

Z Tarnopola wezwali go przełożeni do kształcenia młodzieży zakonnej. Ale nie chciał widocznie Bóg, aby ta dusza, tak się do missyj zrywająca, pozbawioną została zasług życia missyonarskiego. W 1884 r. powierzają mu przełożeni redakcyę *Missyj katolickich*. Najwięcej ucieszyło X. Józefa to rozporządzenie starszych, z wdzięcznem sercem je przyjął i ufny w pomoc Bożą zabrał się do pracy, która powoływała go do udziału w zasługach wszystkich dla dobra dusz w dalekich krajach pracujących missyonarzy. A praca to nie mała, do której powołanym został. Stojąc na czele redakcyi, wymagającej tyle tak różnorodnej pracy, sam przeważnie wszystkiem się zajmował, pomoc, z jaką dlań spieszono, w małej tylko części przyjmując. Umiał zużytkować znajomość zawartą podczas studyów z Niemcami i Francuzami na korzyść swego wydawnictwa. To też najświeższe zawsze miał wiadomości z zagranicznych

krajów, któremi chętnie z X. Józefem dzielili się jego niegdyś koledzy.

Gdzie tylko w gazetach wyczytał lub przypadkiem od kogoś się dowiedział, że w krajach zamorskich przebywają Polacy, starał się do nich trafić, przesyłał im *Missye katolickie* i inne swe prace, utrzymując z nimi ożywioną korespondencyę. Od współbraci zakonnych wywiadywał się, czy na swych stacyach missyjnych nie spotkali się gdzie z jakim Polakiem, a zwykle odkrycie kończyło się pomocą duchową i doczesną. — Prócz tego nawiązywał stosunki i korespondencye z wybitnemi osobistościami i nie trudno mu było trafić do Ameryki, Australii, Algieru. Listy pozostałe świadczą, jak wszyscy go pokochali i ocenili jego zapał, zmierzający do oświecenia rodaków o stanie religijnym i moralnym ludów pozaeuropejskich. Bibl. Jag.

Trudno nie wspomnieć szczególniejszej gorliwości, jaką okazał w zaprowadzeniu Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego. Za jego to staraniem dyecezya krakowska, tarnowska i archidyecezya lwowska przyjęły je i datkami swemi dopomagają wielkiemu dziełu rozszerzania wiary świętej między pogaństwem. Sam obiegał domy krakowskie prosząc o wsparcie dla biednych missyonarzy, i każdy chętnie dawał, gdy ujrzał gorliwość i poświęcanie się ś. p. X. Józefa dla tak znakomitego dzieła.

Snać musiał już zebrać dość spore zasługi przed Panem, kiedy nawiedził go chorobą, co pracy jego kres położyć miała. Chorobę raka, z największemi połączoną cierpieniami i powolnem wymieraniem sił, znosił z iście chrześcijańską cierpliwością. Przez te cierpienia, jak słusznie J. E. X. Arcybiskup Morawski w ostatnim swym liście do nieboszczyka pisanym się wyraża, »chciał Bóg przysposobić wiernego sługę swego do tej korony chwały, jaką mu zgotował«. Jeżeli czasem wyrwał się jakiś jęk boleści, to chyba prośba, by Bóg jak najprę-

dzej zabrał go do siebie i zakończył śmiercią te straszne cierpienia. Za to słów mu brakowało, ilekroć wzmiankę zrobił o szczęściu zakonnego powołania i o łasce wytrwania w niem do śmierci. Piszący to wspomnienie sam był naocznym świadkiem, jak ś. p. X. Józef wieczorem dnia tego, kiedy Oleje św. był dostał, rozmawiając o tem w kole nawiedzających go braci zakonnych, wsparł się nagle o poduszkę i patrząc na obecnych z wyrazem niepojętego zachwytu, dodał: »Ach, moi Ojcowie! Nie uwierzycie, jak się czuję spokojnym i szczęśliwym, że umieram w zakonie. Kto śmierci tak żywo patrzył w oczy, jak ja teraz patrzę: ten tylko ocenić potrafi, czem jest łaska powołania i wytrwania«. Niepodobna było od łez się powstrzymać, ale nie można się było i dziwić: bo ś. p. X. Józef pojmował zazakonne powołanie w duchu pracy i poświęcenia i dawał tego dowody aż do ostatnich chwil życia. Mimo coraz więcej srożącej się słabości, nie ustawał w pracy. Z łóżka wstawał, siadał przy stoliku, a gdy wstawać nie mógł, w łóżku na podłożonej książce drżącą od słabości ręką jeszcze pisał lub poprawiał artykuły missyjne. To też w ostatnich chwilach, już od świata oderwany, a więcej o Bogu i o swej duszy myślący, jeszcze się dopytywał o numer *Missyj*, o odbitkę pracy o Japonii, a gdy mu je przyniesiono, z takim zapałem wziął się do ich przeglądania, jakby to życie jeszcze zgasnąć nie miało. To przywiązanie do *Missyj*, jak w całem życiu tak i w ostatnich chwilach jest dla nas miarą, z jak prawdziwie czystą intencyą musiał pracować, kiedy nawet wobec wieczności, bez najmniejszego wyrzutu sumienia, owszem z wszelką pogodą duszy, o swem tylko myślał wydawnictwie. D. 5 marca 1887 r. wieczorem rozstał się z tem życiem, spiesząc po nagrodę do Pana za swe prace.

Requiescat in pace!

BOOKKEEPER 2012
0010174626